

Jedna piosenka

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: TVRTRKO UJEVIĆ

Każdy ma swoją ulubioną piosenkę. No, może prawie każdy... Piosenka w znaczeniu utworu, rzecz jasna, w wyjątkowych przypadkach bywa, że *en bloc* cała płyta. To się może zmieniać na przestrzeni dziejów i naszych losów, ale zawsze jest taka. Moją pierwszą była *Here Comes The Sun* z *Abbey Road* (nie podejrzewam, że czyta to ktoś, kto nie wie, ale dodam, że Beatlesów). Tato mi pokazał, jak miałem dziesięć lat. Zaraz po tym było *Something*. Z tego pierwszego słuchania pamiętam jak dziś *Come Together*, *You Never Give Me Your Money*, *Oh Darling*, *Because*. Rzecz ciekawa, że najbardziej przypadły mi do gustu obydwa utwory Harrisona, a nie tak jak było powszechne – Lennona i McCartneya... W późniejszych latach zmieniały się utwory na pozycji lidera. *Dark Side Of The Moon*, *Epitaph* i *Starless Crimson*ów. Potem przyszedł jazz: *Belonging*, *My Song*, *Koln Concert Jarretta*, *8:30 Weather Report*, *Witchi-Tai-To* (wersja Garbarka z *Twelve Moons*) i inne. Żeby nie było, to też *Atomic Mr Basie*. Po jakimś czasie zacząłem analizować sytuację. Doszedłem do wniosku, że podobają mi się utwory zdecydowanie melodyjne, czasem wręcz liryczne (nie mylić z rzewne). Proces ten nasilił się znacznie, gdy zacząłem wymyślać swoje utwory. Kryterium melodii jest zawsze na pierwszym miejscu. Jak nie ma tego „czegoś”, to żaden groove i żadna, nawet najbardziej wyrafinowana harmonia, nie pomogą. Musi być tajemnica.

I teraz wypadaloby napisać, jaki utwór obecnie jest przy mnie... Otóż jest taki, ten sam od wielu lat. On się nazywa *How Do You Keep The Music Playing*. Skomponował go w 1982 roku do filmu *Best Friends* Michel Legrand, słowa napisali Alan i Marilyn Bergman. Wykonywali go oryginalnie Patti Austin i James Ingram. Pierwszy raz go usłyszałem w interpretacji Franka Sinatry pochodzącej z płyty *L.A. Is My Lady*. Produced by Quincy Jones, dla jasności. Było to jakoś w połowie lat osiemdziesiątych. Z miejsca mnie zamurowało. Jak Frank wchodzi z tematem, to jest masakra. Swym mocnym głosem, pierwszą nutą, wyjaśnia wszystko. Jest jeszcze wersja, koncertowa, śpiewają Ingram i Tamia (wielokrotnie nominowana do Grammy w kategorii wokalistka R&B) i tu też jest jak trzeba – ciarki chodzą po plecach. Chce się żyć... Od razu przypomina się archetypiczne *Just Once*, potem cały Stevie Wonder.

Kilka lat temu miałem wielką przyjemność być kierownikiem muzycznym spektaklu *Być jak Frank Sinatra* (Warszawa, Teatr Rampa, premiera 7.01.2012). Miałem duży wpływ na wybór utworów. Nie zmarnowałem okazji i oczywiście *How Do You Keep The Music Playing* znalazło się w selekcji. Również przepiękna piosenka Stevena Sondheim'a *Send In The Clowns* (kolejna moja faworytka – wykonania Sary Vaughan, Carmen McRae, Ruthie Henshall). Jestem dumny, że udało mi się nie włączyć do spektaklu *Strangers In The Night*, który uważam za jeden z nudniejszych utworów, jakie znam... Idzie łeb w łeb z *Misty* i *Lover Manem*... (haha!!!). Wracając do spektaklu, wszystkich tłumaczył

dokonał wspaniały Wojciech Młynarski, w najlepszym swoim stylu. Obok już wymienionych, chociażby *I've Got You Under My Skin*, *More, Fly Me To The Moon*, *My Funny Valentine*, *My Way*, zyskały nową, już naszą, polską wartość. Spektakl był świetny. W roli Franka znakomity lubelski aktor Jarek Tomica (oczywiście świetnie śpiewający). A w bandzie: Włodek Nahorny/Bodzio Hołownia/Wiesiek Pieregórka na fortepianie (wymienne), Marcin Olak/Gabriel Niedziela na gitarze, Sebastian Frankiewicz/Krzysiek Szmańda/Czarek Konrad na perkusji i ja na basie. Skład raczej z tych „lepszych” (sic!)... Do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego graliśmy ten spektakl tak mało i krótko. Prawie nie było promocji. Czy dotowanie teatrów musi skutkować kompletnym zanikiem zabiegania o widza? Czy po to ładuje się publiczne pieniądze, żeby potem zejść ze sztuką do podziemia i grać ją w tajemnicy przed społeczeństwem? Gdyby chodziło jeszcze o twórczość przez duże „Tfu”, czyli *ex definitione* coś niekomercyjnego i niesprzedawalnego, a przy tym nudnego i średniego artystycznie. Ale tu? O czym rozmowa? Spektakl *Być jak Frank Sinatra* był ambitny i zarazem komunikatywny, spełniał wszelkie kryteria wyrafinowanej rozrywki dla współczesnej inteligencji. Mogliśmy to grać do dziś. Tyle się o tym trąbi przy okazji publicznych mediów, a jak przychodzi co do czego, to wiadomo co jest. A teatry? Przecież to wszystko idzie z jednego worka. Kultura jest jedna... Zgroza. Cały czas żałuję. Mam tylko nadzieję, że nie przepadną gdzieś wspaniałe teksty Wojtka.

Proszę mi wierzyć, że planowałem tylko wspomnieć o *Być jak Frank Sinatra*... Trochę mnie poniosło... Ale niech już zostanie, prawda przecież. Psy szczekają, karawana idzie dalej.

A *How Do You Keep The Music Playing* cały czas jest ze mną. Jest tych piosenek oczywiście więcej. Jak już raz zapadną w serce, to zostają na zawsze, czego i Państwu życzę. Wiosna w pełni. Takie utwory są potrzebne. ▀

Mariusz Bogdanowicz

NA STRONIE WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

